

Drogi Kaziu. – Muszę wyznać, że list Leszka jest to reakcja na list Kazimierza Wierzyńskiego i Jana Lechońa do Mieczysława Grydzewskiego z 13 czerwca 1954. W związku z tym Lechoń pisał do Grydzewskiego 9 lipca 1954 r.: „Przed wyjazdem moim na week-end mówił mi Kazio, że miał list od Ciebie – jak twierdził żartobliwy i w tonie naszego do Ciebie wysłanego do Ciebie listu. Ponieważ nie miał go przy sobie – więc odpisuję na niewidzianego – nauczony smutnym doświadczeniem, że źle rozumiesz nasze żarty – pure nonsensy, w stylu tych, któreśmy tyle lat wszyscy uprawiali – w najlepszym i najbardziej nas łączącym okresie naszego życia. Prosiłem Kazia, aby tego listu nie wysyłał, bo bałem się, że Cię te absurdalne żarty rozzłoszczą. Jeśli tak się nie stało, tym lepiej. Ale gdyby tak było, chcę Ci powiedzieć po raz milionowy i na zawsze. Jestem Ci oddanym z całego serca przyjacielem i wielbicielem i nigdy niczego nie chcę, co by Ci mogło sprawić przykrość – a jak Ci już pisałem – złośliwość i dokuczliwość dawno mnie opadły. W przeciągu ostatnich paru tygodni zorganizowałem dwie audycje radiowe do kraju na Twoją chwałę – jedna o Twojej antologii, druga o «Wiadomościach». Gdybym miał czas i zdrowie mógłbym o Tobie napisać książkę. Błagam Cię – nigdy już nie pisz do Weintrauba, czy Solskiego – że coś przeciw Tobie zrobiłem – bo nigdy nie zrobiłem, a jeśli coś nie tak wyjdzie, jak chcę – to naprawdę niechcący, bo może uczniowskie dowcipy nie wychodzą na stare lata” (M. Grydzewski, J. Lechoń, Listy 1923–1956, t.2, oprac. B. Dorosz, Warszawa 2006, s. 253). bardzo mnie zdenerwował. Od bardzo dawna pozwala sobie na nieprzyjemne żarciki na temat jakiegoś niewyliczenia się z pieniędzy grupy. W Warszawie puszczałem to mimo uszu, bo w każdej chwili mogłem sięgnąć do archiwów i udowodnić, że moja uczciwość jest nieposzlakowana. Ale wiesz, że wszystko się spaliło i że jestem bezbronny. Zauważ, że wznowił sprawę już po wydrukowaniu jego książki: jest w tym coś niewypowiedziane brzydkiego. Tak czy inaczej, postanowiłem z tym skończyć i zwołać komisję rewizyjną, która udzieli mi absolutorium. Piszę jednocześnie do Wellisza, Nagórskiego i Korbońskiego, czy zechcą przyjąć mój affidavitu – pisemne oświadczenie złożone pod przysięgą., ewentualnie mógłbym przyjechać na 24 godziny dla złożenia zeznań. Odpisz, czy skład uważasz za dobry, i proszę Cię, wpłynij na Leszka, by do czasu wyroku komisji przestał mnie obgadywać. Zapewniam Cię, że nie sprzeniewierzyłem ani grosza, że w „Skamandrze” pracowałem zupełnie bezinteresownie. Chyba nie ma roszczeń do „Wiadomości”, choć może i do tego dojdzie. Zmartwiony jestem wiadomościami o rozłamie, któremu usiłowałem zapobiec. Glinka jest puppet Ang.: marionetka, kukielka. w rękach Poznańskiego, a Radwan Nie wiadomo dokładnie, kogo Grydzewski miał na myśli, z dużym prawdopodobieństwem mowa o Konstantym Radwanie. ze swoją piękną żoną, Brzękowski, Brodzki Prawdopodobnie mowa o Józefie Brodzkim, Wichuna Wspominała ją Halina Micińska-Kenarowa: „Jasna i krucha pani Wichuna (Ludwika) wydała mi się uosobieniem d'une princesse lointaine. Wiotkość jej okrywały suto fałdowane lub marszczone suknie o szerokich rękawach, które zwykła nosić, dziwnie lekceważąc obowiązującą wówczas obcisłą modę. Niebawem ktoś ze wspólnych znajomych zdradził nam, że fałdy owych szat maskują amputowaną pierś, a zniszczona przez naświetlanie cudownie rzeźbiona twarz powleczone była śniedzią znużenia i melancholii. Najbardziej jednak fascynował jej głos o niskim, ciepłym brzmieniu, zaskakujący w drobnej postaci jasnej blondynki, i każde słowo wypowiedziane tym głębokim głosem nabierało melodyjnej ważkości. [...] Z racji złego stanu zdrowia pracowała w domu: dwa razy w tygodniu miała za zadanie słuchać całodziennej audycji Polskiego Radia i pisać recenzje oraz swoje uwagi o programie. [...] Sposób w jaki [Stempowski] pomagał pani Wichunie wkładać płaszcz, otulał szalem, gładził po ręce i pytał, czy nie zmęczona - pozwalał na domysły, że istnieje między nimi głęboka więź - przyjaźni i porozumienia. I w górze mądrości i wiedzy odkryłam szczelinę ludzkiej troskliwej czułości” (H. Micińska-Kenarowa, O Jerzym Stempowskim zamiast recenzji jego „Esejów”, w: „Pan Jerzy”. Śladami niespiesznego przechodnia. Wspomnienia i szkice o Jerzym Stempowskim, wybór i oprac. Jerzy Timoszewicz, Warszawa 2005, s. 209-210., obaj Karscy, Bzowiecki, Szembek Zapewne mowa o Janie Szembeku są henchmenami Spolszczenie ang. henchman: – stronnik, poplecznik. Helsztyńskiego. Horzyca się waha, ale pójdzie z nami. Mam duże wątpliwości co do Sznajdermana, Szyfmanowicza Wolno przypuszczać, że to żartobliwe nawiązanie do Arnolda Szyfmana. i Szweykowskiego. W razie ważnych zmian zadepeszuję.

Ściskam Cię serdecznie i proszę o obronę.